

**Paweł Piela**

### **Tauzenwersi — geneza**

Był piękny wrześnieowy poranek, słońeczko wychodziło powoli za chmur i zapowiadał się piękny dzień. Niestety, lato i wakacje się skończyły. Pierwszą lekcją miało być wychowanie fizyczne, dlatego pan Andrzej, nasz nauczyciel postanowił, by lekcja odbyła się nad stawem Maroko. Mieliśmy biegać koło stawu na czas. Poszliśmy więc tam z radością.

Nagle niebo bardzo pociemniało, a słońce zostało przysłonięte czymś wielkim. To był niezidentyfikowany obiekt latający; zobaczyliśmy UFO. Był wielkości boiska szkolnego i zbliżał się do stawu. Nauczyciel szybko zebrał całą klasę i kazał nam biec do szkoły. Statek kosmiczny zbliżył się już do stawu i zobaczyliśmy, jak zaczął nagle wchłaniać całą wodę. To było nieprawdopodobne, powstał wielki wir. Równocześnie ogarnęła nas jasna poświata, która otuliła nas jak płaszczem. Nie zdążyliśmy niestety uciec, bowiem znaleźliśmy się w środku jasnej mgły, która nas sparaliżowała. Nastąpiła złowroga cisza. Jasna poświata szybko się pojawiła i tak samo szybko zniknęła.

Pan Andrzej nagle przewrócił się, ale mnie nic się nie stało. Próbowałem ocenić sytuację, ale chyba byłem w szoku. Rozejrzałem się dookoła i zobaczyłem w oddali, na środku tego, co było kiedyś stawem, pięć sylwetek. Wolno zbliżały się w naszym kierunku.

Piotrek i Adaś leżeli bez życia, ale reszta chyba była tylko otumaniona. Zobaczyłem, jak Ania i Arek ocucili pana Andrzeja. Ania podbiegła również do Piotrka i Adasia, uklękła przed nimi, by im pomóc. Dotknęła każdego, a im wrócił oddech. Obserwowałem to i nie wierzyłem.

- Ania, ty ich ożywiłaś!!! Wszystkich, nauczyciela, Piotrka, Adasia! Widzieliście to??? - wykrzyczałem.

-To na pewno da się jakoś wytłumaczyć - powiedział Błażej.

- Jak chcesz to wytłumaczyć ?- zapytałem. - Zniknął staw. Z błota wyłaniają się kosmici! - krzyczałem, wskazując ręką na przybyszów.

Wiktor puknął się w czoło, Adaś jak zawsze krzyczał o robotach. Rafał jak zwykle spał na stojąco.

- Przecież tam nikogo nie ma - stwierdził Błażej.

- Czy tylko ja ich widzę?! - odpowiedziałem nerwowo.

Byłem bezsilny. Wiedziałem, że trzeba działać.

- Uciekajmy!!! Idą w naszą stronę!

-Tak, to prawda!- tuż za mną krzyknął Arek. - Uciekajmy! Gonią nas. Paweł, wierzę ci. Może to zabrzmi nieprawdopodobnie, ale wiem to od łabędzi i kaczek - zdyszany Arek biegł tuż obok mnie.

- Biegnijcie do szkoły!!! Szybko! Szybko! - zawołał nauczyciel i pobiegł jako ostatni.

Zaczęliśmy uciekać. Chciałem już być w szkole, gdy nagle okazało się, ... że już w niej jestem. Obróciłem się, szukając kolegów, ale byłem sam. Zdałem sobie sprawę, że ta poświata, która nas otuliła tam, nad stawem, dała mi supermoce. Ja mam moc teleportacji i widzenia tego, czego inni nie widzą. Nie było jednak czasu, by się nad tym zastanawiać. Teleportowałem się nad staw. Kosmici zbliżali się do moich przyjaciół.

- A ty co tu robisz? Zniknąłeś, Paweł, i znowu się zjawiłeś - odezwał się zdziwiony Błażej.

-Nie ma czasu, złapcie mnie i siebie za ręce. Tylko mocno!!!

Tak też zrobili. Zamknąłem oczy, pomyślałem "SZKOŁA".

Znaleźliśmy się w sali gimnastycznej. Teraz mogliśmy pozbierać myśli.

- Posłuchajcie, musimy się zastanowić, co robić i omówić, co się wydarzyło - oznajmił Artur.

- Ja widziałem mgłę - powiedział Wiktor.

- Ja widziałem światło - stwierdził Arek.

- A ja widziałem pięciu kosmitów - rzekłem.

- Ja zobaczyłem, jak woda znika ze stawu - powiedział pan Andrzej. - A to nie jest normalne.

- Normalne? - odparłem zdziwiony. - Tu nic nie jest normalne. Mam wrażenie, że ta poświata, która nas ogarnęła, zmieniła nas. Każdy z nas ma jakieś zdolności, których wcześniej nie mieliśmy. To jakieś specjalne promieniowanie. Ja potrafię przenosić się w różne miejsca i widzieć kosmitów. A ty, Ania? - zapytałem.

- No... ja nie wiem, dlaczego, ale chyba mam moc uzdrawiania -odparła niepewnym głosem.

- Ja tam nad stawem rozumiałem łabędzie i kaczki -powiedział Arek. -To one ostrzegły mnie, że są tam jakieś obce istoty, które chcą nam zrobić krzywdę.

- Właśnie, a ja ich przecież widziałem. Jest ich pięcioro. A wy mi nie wierzyliście - powiedziałem z wyrzutem.

- Możecie być ciszej, znowu mnie obudziliście - ziewnął Rafał. - W sumie śnił mi się koszmar, więc może i dobrze.

- A co ci się śniło? - spytał Artur.

- Że kosmici ukradli nam Spodek - odparł Rafał.

-O nieee, to gdzie będą teraz koncerty? - jęknął Artur.

-Niee, auu, moja głowa! Ktoś chce wejść do mojej głowy! - krzyknął Błażej, łapiąc się za skronie.

Podbiegła Ania, dotknęła czoła Błażeja, jednak to nic nie pomogło.

- Oni weszli mi do głowy i w ten sposób chcą się z nami porozumieć - mówił Błażej.

- Przy-by-li-śmy z pla-ne-ty HANYS X i chce-my o-de-brać nasz sta-tek. Nie zro-bi-my wam krzy-wdy, je-śli go nam od-da-cie -powiedział Błażej, ale wszyscy wiedzieli, że to byli kosmici w głowie Błażeja i to oni kazali mu to powiedzieć.

Błażej miał moc telepatii, tylko on potrafił się z nimi porozumieć.

- Gdzie jest wasz statek?! - krzyknął Błażej, trzymając się za głowę

-Wy na-zy-wa-cie go Spod-kiem - powiedział Błażej.

Dziwnie to wyglądało. Błażej rozmawiał sam ze sobą, trzymając się za głowę. Widać było, jak wiele go to kosztowało i jak cierpiał.

-To mi się śniło! - krzyknął Rafał.

Błażej tymczasem osunął się na podłogę. Dobrze, że przytrzymał go pan Andrzej.

-Słuchajcie! Musimy coś wymyślić, by nie dopuścić do zniszczenia miasta. Jak kosmici wkroczą do centrum, mogą być ofiary. Trzeba powiadomić władze - powiedział pan Andrzej.

- Proszę pana, ale nikt nam nie uwierzy. Nikt ich nie widział oprócz Pawła i nikt z nimi się nie porozumie prócz Błażeja. Musimy działać sami - powiedział Piotrek.

Rozpoczęła się burza mózgów, wszyscy wyczężyli umysły. Jednak trudno było walczyć z obcą cywilizacją. Nie mieliśmy pomysłu.

Nagle Adaś wszedł do sali gimnastycznej w towarzystwie małych metalowych robocików. Sięgały nam do kolan, było ich około dwadzieścia.

- Zobaczcie, co skonstruowałem. Mogą nam pomóc, sam je zrobiłem. Moje roboty - rzekł dumnie Adaś.

- Adam dostał moc konstruowania - powiedział Wiktor. - A ja nie mam żadnej mocy.

- Może jej jeszcze nie odkryłeś, Wiktor - rzekłem z nadzieją w głosie.

- Słuchajcie, roboty zaatakują kosmitów, ale nadal nie mamy planu na uratowanie Spodka - powiedział Błażej.

-Roboty atakują kosmitów! Roboty atakują kosmitów!- krzyczał Adaś skacząc.

Nagle Arek skoczył jak oparzony.

- Lepiej wymyślcie coś szybko, bo oni się zbliżają. Powiedziały mi to pająki. A swoją drogą nie wiedziałem, że ich jest tutaj tyle i nawet mrówki są.

- Może gdzieś go ukryjemy -zapropnowała Ania.

- Jak chcesz ukryć coś tak wielkiego? Przecież to niemożliwe - wtrącił Wiktor.

W głowie miałem już pewien plan.

- Posłuchajcie, przecież mam moc teleportacji. A gdybym tak przeniósł Spodek. Przecież ostatnio byliśmy w nowym Muzeum Śląskim, które powstało na miejscu starej kopalni Katowice. Słuchaliście, co ta pani w muzeum mówiła? - spytałem.

-No tak, dowiedzieliśmy się na tej wycieczce o jakiś biedaszybach i wielkich pustych wyrobiskach - rzekł z powagą Błażej.

-No właśnie! I to jest mój plan! Przeniosę Spodek do takiego właśnie wyrobiska, tylko nie wiem, czy mi się uda, to wielki obiekt - powiedziałem już mniej pewnym tonem.

Tak naprawdę bardzo się bałem, ale wiedziałem, że przyszłość jest w naszych rękach. Mieliśmy tylko jedną próbę i niewiele czasu. Musieliśmy znaleźć się jak najszybciej przy Spodku. Wszyscy się złapaliśmy za ręce i przeteleportowałem całą załogę. Poczulem, że padam z nóg. Byłem tak bliski celu, ale zbyt słaby, by wykonać zadanie. Przyszedł z pomocą Wiktor i dał mi swoje batoniki. Pomogło, gdy zjadłem kilka. Ania podeszła do mnie i dodała sił swoją mocą. Potem Rafał powiedział nam o śnie, w którym pojawiła się kopalnia, a w niej ukryty w ciemnościach Spodek.

Przez chwilę poczułem się jak na jakiejś wycieczce. Słoneczko grzało nas delikatnie i poczuliśmy się tak beztrosko, jednak nie trwało to długo. Z błogiej nieświadomości wyrwał mnie krzyk Błażeja. Niestety, już wiedziałem, co to oznacza. Obcy się zbliżali, choć ich nie widziałem, ale Błażej już ich wyczuł. Trzeba było szybko działać. Zerwaliśmy się na równe nogi. Błażej, Wiktor, Artur, pan Andrzej i Adaś z robotami pobiegli na obcych. Ja, Rafał i Ania zostaliśmy na miejscu.

Musiałem przypomnieć sobie film o wyrobisku, który oglądaliśmy w muzeum i dotknąć Spodka, by go tam przenieść. Nie potrafiłem się jednak dostatecznie skoncentrować. Myślami byłem z przyjaciółmi, którzy walczyli z obcymi. Nagle z zamyślenia wyrwała mnie Ania, krzycząc mi do ucha:

- Masz się wziąć w garść, Paweł! I podnieść ten Spodek, bo jak nie...

Zobaczyłem... wyrobisko tak jak w filmie, dotknąłem ściany Spodka, zamknąłem oczy...

Nagle poczułem zapach stęchlizny jak w piwnicy, otwarłem oczy, zobaczyłem ciemność. Wiedziałem, że mi się udało. Na miejscu po Spodku została wielka wyrwa, w środku były pozostałości po starej hałdzie. Tego jednak nie widziałem. Byłem cały zlany potem, nie potrafiłem wstać, było mi zimno, opadłem z sił. Czyżbym miał tu umrzeć? Nie dam rady wrócić, byłem zbyt słaby. Leżałem tak przez jakiś czas, może nawet przysnąłem. Na szczęście znalazłem w kieszeni batonik od Wiktora. Zjadłem go i poczułem się odrobinę lepiej. Pomyślałem o moich przyjaciółach i znalazłem się przy nich. Zobaczyłem, że mają kłopoty.

Walczyli w przejściu podziemnym. Roboty Adasia atakowały nogi obcych, a nad nimi latała chmara gołębi. To pewnie sprawka Arka. Dobrze, że dysponował taką mocą. Moi przyjaciele

wiedzieli przynajmniej, gdzie atakować; gołębie pokazały im, gdzie są kosmici. To jednak na niewiele się zdało. Obcy już wychodzili z tunelu. Nagle nie wiadomo dlaczego, zaczęli się dziwnie wykręcać, kurczyć i chyba rozplýwać. Zaczęła padać deszcz.

Był to dziwny deszcz. Jedna mała chmurka kołysała się nad nimi i przesuwała w miarę, jak oni szli, a Wiktor miał zamknięte oczy. On też miał moc - potrafił nagiąć pogodę do swoich potrzeb. Z zamyślenia wyrwał mnie krzyk Błażeja, który znowu trzymał się za głowę i krzyczał, że to znowu oni.

- Co wy-ście zro-bili?!!! - darł się nieswoim głosem. - Od-daj-cie nam Spo-dek ?!!!Gdzie on jest i u-su-ńcie z nas wo-dę !!! Ona nas za-bi-ja!!!

-To wy nas zaatakowaliście! To wy chcieliście zniszczyć miasto i zabrać nam Spodek, symbol naszego miasta! Miejsce najważniejszych wydarzeń Śląska. Nie oddamy go nigdy! - krzyczał Artur.

Niespodziewanie Błażej opuścił ręce, którymi trzymał się za głowę, wstał.

WYGRALIŚMY!

Obcy się rozplýnęli w strugach deszczu. Poczulem, że kamień spadł mi z serca; chyba nie tylko mnie.

-Hurra!!! - krzyknęliśmy jednocześnie. Zatańczyliśmy taniec zwycięstwa, trzymając się za ramiona i krzyząc wniebogłosy. Między naszymi nogami plątały się roboty Adasia. Z radości wyrwał nas krzyk, obróciliśmy się za siebie i okazało się, że za nami stoi tłum ludzi i wszyscy nas nagrywają.

-Czy to jakiś rodzaj capoiery? - krzyknął ktoś z tłumu.

-Pewnie film kręcą-odpowiedział ktoś inny.

Teraz dopiero zdaliśmy sobie sprawę, że nie jesteśmy sami, a po Spodku została wielka dziura.

-Szkoda, że nie ma wśród nas nikogo, kto miałby taką moc, żebym tego nie pamiętał. To był najgorszy dzień w moim życiu -powiedział pan Andrzej.

-Proszę pana, może będę panu potrafił pomóc -zakomunikował Artur. - Chłopaki, chciałbym wam coś powiedzieć. Ja też dostałem moc od kosmitów. Umiem stworzyć bańkę zapomnienia. Zrobię tak, by wszyscy, którzy widzieli, co się stało, zapomnieli o tym zdarzeniu, ale ty, Paweł, musisz jeszcze przetransportować Spodek na swoje miejsce.

Tak też się stało. Spodek wrócił na swoje miejsce. Artur wykonał swoje zadanie. Osoby będące świadkami wydarzeń o wszystkim zapomniały. A my ?

No cóż... My nie zapomnieliśmy, a co więcej nasze moce nie zniknęły. Całe to zdarzenie było dla nas wielką przygodą i doświadczeniem. Dzięki temu staliśmy się zgraną ekipą i wiemy, że w grupie siła i zawsze możemy na siebie liczyć. Z perspektywy czasu wiem, że to

zdarzenie zmieniło nasz los na zawsze. Stało się genezą powstania zespołu. Na zawsze związało nas ze sobą. Nasza ekipa od dziesięciu już lat nazywa się TAUZENWERSI. Dawno już chciałem opisać historię powstania naszej tajnej grupy uderzeniowej, która stoi na straży porządku międzygalaktycznego, jednak nigdy nie miałem dość czasu. Teraz, gdy jestem w podróży do układu Virgo, wreszcie to zrobiłem. Może nawet kiedyś to wydam jako opowiadanie science - fiction, bo przecież nikt by w to nie uwierzył.